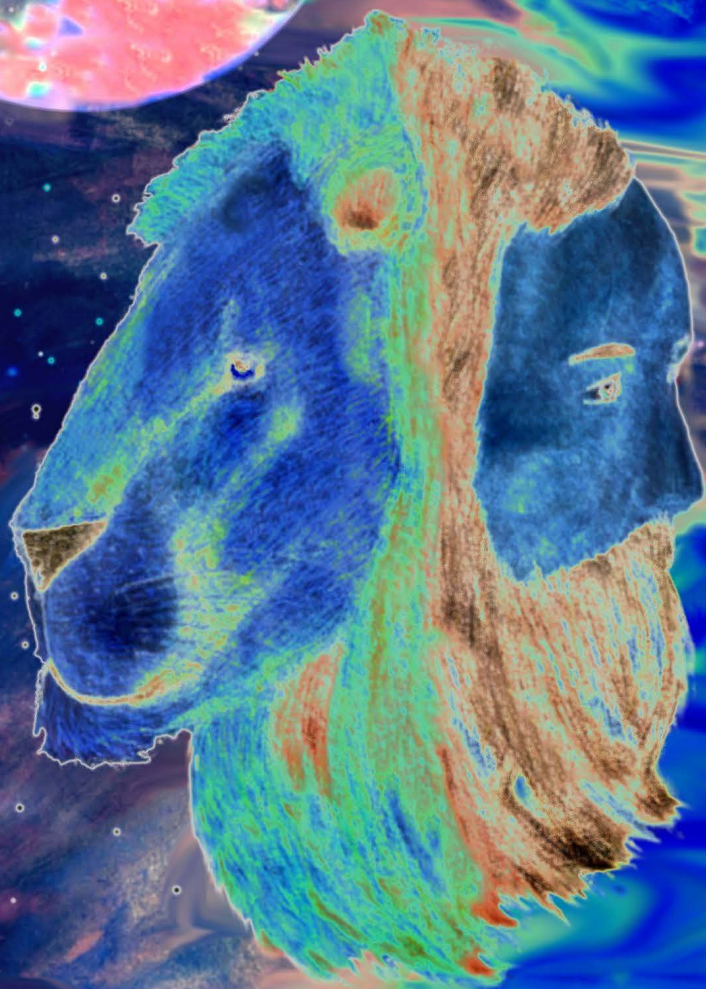


*Siedem
zwycięstw*



M. Zieliński

Mateusz Zieliński

Siedem zwycięstw
(czyli *Apokalipsa według Asiuli*)

© Copyright by
Mateusz Zieliński & e-bookowo
Grafika na okładce: Mateusz Zieliński
Projekt okładki:
Mateusz Zieliński

ISBN 978-83-7859-212-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

*Drodzy, młodzi czytelnicy...
Książka, którą macie w ręku, choć jest fikcją,
przedstawia najgłębszą z możliwych prawd.*

Rozdział 1. Zagubiona

To był drugi dzień harcerskiego biwaku. Ognisko dogasało, ale nagrzana od gorącego popiołu ziemia była tak ciepła, że nikt nie zmarzł. Wygrzebując się z pobliskiego namiotu, zmierzał w stronę obozu. Dorzuciwszy chrustu w środek ledwo rozpalonego ognia, czekał. Drużynę powoli rozbudzał śpiew ptaków.

Ciepłotę jej drobnej postury podtrzymywał śpiew. Zamknięte oczy dziewczyny, wprawiły go w zadumę. Aura, którą roztaczała czupurna harcerka, tym razem, emanowała niewinnością. Jako jedyny nazywał ją Asiulą, co zawsze wywoływało u niej uśmiech zawstydenia. Ze śpiącej, spokojnie oddychającej dziewczyny, wyjątkowo, emanował spokój. Wiedział, że kiedy otworzy oczy będzie o wiele bardziej żywiołowa. Póki co jednak, jej budzące grozę czarne brwi, nie poruszały się. Wciąż myślał o czym śni. Jej drobna, acz nieco wyrośnięta

fizjonomia wskazywała, że ma najmniej trzynaście lat. Miała długie nogi, płaski nos i groźne – nieznoszące sprzeciwu spojrzenie. Pomimo złowieszczego wyglądu była nadzwyczaj opiekuńcza i troskliwa. Wpatrując się w śpiącą prorokinię – bo tak ją zwykł nazywać – nieomal przewrócił się, wylewając kubek wody. Chciał bowiem zaparzyć herbatę. Po raz kolejny wpadł na jedną z linek namiotów. Był pewny, że mała Asia, gdyby nie spała, w tym momencie bezwstydnie przezwałaby go Wpadalskim. Tuż obok dało się słyszeć głos Andrzeja. Chłopak był z młodszego zastępu, ale wzrostem dorównywał nawet niektórym przybocznym. Łagodny, młody olbrzym żartował i docinał. Od pewnego czasu rozpałał ognisko.

– Marta, uważaj! – w końcu szepnął – masz wiewiórkę na głowie.

Mimowolnie wsłuchując się w niepoważne ostrzeżenie odwrócił wzrok od śpiącej Asiuli. Chłopak zażartował z niezdarnie upiętych włosów koleżanki. Marta – starsza siostra małej prorokini – faktycznie miała na głowie coś, co przypominało skuloną wiewiórkę. Był to upięty z jej okadzonych włosów, kok. Andrzej, widząc, że zawstydzona dziewczyna, nic nie odpowiada, wciąż docinał:

– Naprawdę ją masz... uważaj jest wściekła.

Wpadalski, mimo skuteczniejszych żartów, postanowił z powrotem skierować wzrok na śpiącą Asiulę.

– Czekaj, czekaj... – nagle ktoś wtrącił. – Upoluję ją.

– Ty nawet kamienia nie upolujesz – ciągnął łagodny olbrzym.

Dopijając zaparzoną nad ogniskiem herbatę, wstał. Obserwacja zakończyła się dostrzeżeniem jej otwartych oczu. Harcerka, mając ochotę jeszcze podrzemać, przekręciła się na drugi bok. Nieco później wstała. Wpadalski, ukrywając się przed jej karcącym spojrzeniem, zniknął.

– Cicho! – nagle zagrzmiała. – Niektórzy jeszcze śpią.

Marta, wdzięczna młodszej siostrze za ucieszenie chłopaków, zabrała się za gotowanie. Zaraz potem cała drużyna zbiegła się na śniadanie. Zastępowy Błażej przygotowywał owsiankę; Wpadalski, razem z chłopakami, poszedł po drzewo; reszta dziewcząt związała karimaty. Na samym końcu obudziła się Kika. Była drużynową. Miała gwizdek i w każdej chwili mogła zwołać zbiórkę, a za niestawienie się na czas w szeregu, zawsze były kary – zazwyczaj przysiady. Tym razem chwilę zwlekała. Zapach gotującego się w kociołku mleka ostatecznie zwabił całą resztę.

– Proszę w kolejce i nie pchać się! – krzyknął Błażej, nakładając chochlą niewielką ilość owsianki. – Co...? Jak chcesz repetę, to zjedz i na koniec kolejki – mówił.

Wpadalski zjadł wcześniej, ale owsianką nie pogardził.

Spacerując wokół obozu dojadał jej resztki, a potem – nie wiedzieć czemu – wyczuł, że coś jest nie tak. Zawsze kiedy nie widział jej, był pewien, że właśnie wpakowała się w kłopoty.

– Ktoś widział Aśkę? – coraz to pytał. – Rozumiem... na pewno nie? A może...

– Poszła z Patrycją – odparła za którymś razem Marta.
– Wiesz, do lasu.

Kika, słysząc, że nie można znaleźć czupurnej harcerki, niewiele myśląc zwołała zbiórkę. Trzy krótkie sygnały gwizdka wywołały panikę. Harcerze porzucając niedojedzoną owsiankę natychmiast zaczęli ustawiać się w szeregu.

– Jeden, dwa, trzy... – liczyła drużynowa. – No już szybciej... osiem, dziewięć i...

Na dziesięć cała drużyna stała w jednym rzędzie. Kika wydawszy komendy: „spocznij” i „wyrównaj”, chwilę rozglądała się.

– No dobrze... – westchnęła. – Witam was. Zanim powiem wam, co będziemy dzisiaj robić, zobaczymy czy nikogo nie brakuje. Mamy piękną pogodę i być może pójdziemy nad rzekę... oczywiście jak będziecie grzeczni. Musimy szybko posprzątać po śniadaniu, pójść po wodę i ... – przerwała – no właśnie, miałam was przeliczyć.

Zaraz potem wydała komendę. Po ostatnim, podanym

numerze zapadła cisza. Na zbiórkę, szczególnie rano, zawsze ktoś się spóźniał i nie było w tym nic dziwnego. Problem był w tym, że nieobecność dotyczyła niesfornej dziewczyny, którą od rana próbował upilnować Wpadalski. Czereda stojących na baczność dzieci zaczęła między sobą szeptać. Kika, przez chwilę, zastanawiała się. W jej spojrzeniu dało się wyczuć lekkie zdenerwowanie, które najwyraźniej próbowała ukryć.

Tym razem nie tylko Wpadalski wyczuł, że coś jest nie tak.

W zasadzie poszła tylko na chwilę. Szukając odpowiedniego miejsca, obracała się kilka razy wokół siebie, nie zauważając przy tym, że już dawno leśna gęstwina przysłaniała jej widok obozu. Nagle, droga powrotna stała się uderzająco podobna do tej, która prowadziła w głąb puszczy. Liczne, gęsto porastające sosny pogarszały sytuację. Z początku nie bała się. Mając pełny pęcherz w końcu zrobiła, co trzeba. Zapinając ostatni guzik od szortów, była nawet z siebie dumna. Poszło jej szybciej niż niejednemu chłopakowi. Powszechnie było wiadomo, że chłopcom lepiej jest sikać w dziwnych, niekomfortowych miejscach. Niepewna leśnych ścieżek uprzytomniła to sobie jednak tylko na chwilę. Intrygowała ją raczej droga powrotna, która od jakiegoś czasu, nie była już tak oczywista. Idąc przed siebie nasłuchiwała

znanych jej odgłosów. Niestety, była za daleko. Śpiew ptaków, który jeszcze rano mile rozbudzał ją, tym razem, denerwował. Każdy świergot kojarzył się zagubionej z dźwiękiem gwizdka. Ocierając stopy o łądygi kolczastych jeżyn, w końcu na chwilę przystanęła. Horyzont lasu, z każdej strony, po raz kolejny, ukazywał to samo. Skautka wypatrywała charakterystycznych znaków. Najpierw szukała dzikiego składowiska śmieci, które mijała wchodząc do lasu; potem starego, zasypanego okopu sprzed drugiej wojny; a na samym końcu pewnego, dużego drzewa, co raczej było niemądre, bo każde wyglądało tak samo. Po niespełna godzinie nie miała już siły myśleć. Kilka razy krzyknęła o pomoc. Tuż potem, łapiąc się na tym, że jej ręce, bezwiednie czegoś szukają, w końcu westchnęła: „No tak... komórka – pomyślała, wywlekając pustą kieszeń – powinnam zadzwonić”. Brak jakiegokolwiek łączności z drużyną zatrwożył ją. Z tego wszystkiego postanowiła stać i nie ruszać się. Przez moment przyszło jej do głowy, aby znów zacząć krzyczeć. Niestety tym razem nie potrafiła. Czując, że zaraz będzie płakać, przykucnęła.

– Boże, ratuj! – cicho jęknęła.

Dziwiąc się własnym słowom, wycierała rękawem łzy. Uważała się raczej za przeciętnie religijną. O dziwo miała wrażenie, że Ten, do którego wołała w nieudolnej

modlitwie mimo wszystko słyszy ją. Szybko uprzytomniła sobie, że na co dzień wierzy w różne, pozornie normalne zjawiska. W zasadzie nie wiedziała jak do końca działa telefon komórkowy, którego nie miała. Fakt, że jeszcze rano mogła rozmawiać z kimś oddalonym o całe setki kilometrów, nagle stał się magiczny. Półzartem uznała, że wierzy w moc bezprzewodowej telefonii. Nagle, w jej głowie, powstała myśl, że Bóg, do którego próbowała się modlić, być może jest nieodkrytym zjawiskiem natury – podobnym do zjawiska radiowych fal. Zaraz potem uznała, że to głupie. „Chyba Bóg nie działa, jak komórka – stwierdziła. – To byłoby zbyt proste”. Po czasie uznała, że w przeciwnym razie w Boga nie trzeba byłoby wierzyć, bo po prostu znalazłyby się do Niego numer. Ponadto uznała, że poznawałoby się Go tak jak poznaje się działanie mikrofal czy telewizora. W tym wszystkim doszła do wniosku, że potrzebuje najprawdziwszego cudu. Wstydziła się błagać Najwyższego. Jeszcze wczoraj modliła się o ładną pogodę i o to, żeby odważyć się wyznać Wpadalskiemu miłość. „Jest dużo starszy ode mnie... pewnie mnie szuka”, myślała bezwiednie rysując patykami po ziemi. Myśli o niewyznanych uczuciach, pograżyły ją w jeszcze większym smutku. Jeszcze rano, zanim się zgubiła, nie była pewna, czy jej zauroczenie w dużo starszym chłopaku miało sens. Teraz, nie zastanawiając

się nad tym, chciała cofnąć czas chociaż o te kilka godzin i zupełnie poważnie powiedzieć mu, że go kocha i że nie obchodzi ją, co on na to. Było jej głupio, że zamiast tego, cały czas droczyła się z nim. Jeszcze wczoraj, nad rzeką, rzucała w niego piachem i szyszkami, licząc, że w ten sposób zwróci na nią uwagę. „Boże, ale ze mnie idiotka”, pomyślała wdychając. Przypominając sobie o reszcie, nieco uspokoiła się. Była pewna, że Marta – jej starsza siostra – martwi się nieco mniej niż Wpadalski i że jej koleżanka, Patrycja, z pewnością powiedziała Kice, gdzie poszła. Jakby nie patrzeć była nadzieja. Z całą pewnością wszyscy szukali jej. Zmęczona i zapłakana, na chwilę, zdrzemnęła się. Oparwszy się o drzewo z całych sił starała się skulić w kłębek.

Pogrążona we śnie słyszała jedynie własne, bezładne myśli. Świadomość dziewczyny, powoli ustępowała marzeniom. Coraz to budziła się z przekonaniem, że znalazła ją. Niestety były to tylko sny. Pogrążona w malignie postanowiła odnaleźć drogę. Spacerując po ścieżkach własnej wyobraźni, nie czuła zmęczenia. Dochodząc do drogi i obozu, czar sennych marzeń zwykle pryskał, jak mydlana bańka. Zасыpiając z powrotem znów wsłuchiwała się w dziwne odgłosy majaków. Słowa były miejscami zupełnie prawdziwe, ale ich brzmienie z całą pewnością nie rozchodziło się w powietrzu:

– Myślisz, że śpi?

– Myślę, że się zgubiła...

– Z całą pewnością ma za długie nogi... mnie się podobają, ale...

– To o niej mówił Adonai?

– Nie jestem pewien...

– Poczekaj, budzi się!

Na wpół rozbudzona harcerka, myśląc, że poszczególne słowa są wytworem jej wyobraźni, przekreśliła się na drugi bok.

– Widzisz, obraziła się! – wtrącił poirytowany męski głos.

W tym momencie donośne brzmienie słów obudziło ją. Duże kocie oczy, nad którymi marszczyły się złowrogie czarne brwi nastolatki, zdawały się karcieć obu mężczyzn. Wyglądali, jak odziani w białe szaty zakonnicy, z tym że obaj mieli na głowach nieco dziwne nakrycia głowy. Stożkowe, zawinięte z białego płótna turbany, budziły grozę. Nieznajomi byli raczej starzy, bo obaj mieli długie, siwe brody. Nie dowierzając własnym oczom, przetarła je. Głosy wciąż rozbrzmiewały w jej głowie, ale powiązany z nimi, nadzwyczaj realistyczny widok obu wybawców, zmuszał do uznania całego zjawiska za prawdziwe.

– Przepraszam, znacie może drogę do obozu? – nieśmiało zapytała. – To taki ośrodek wypoczynkowy...

Spis treści

Rozdział 1. Zagubiona	5
Rozdział 2. Wizja Nieba	21
Rozdział 3. Podróż w głąb pieczęci	34
Rozdział 4. Księżycowa Niewiasta	67
Rozdział 5. Bluźniercze i wyniosłe	87
Rozdział 6. Nierządnicza	117
Rozdział 7. Wielka cisza niebios	145
Epilog	181
Oświadczenie	185